

Weimar leży w wolnych Niemczech

W 120 rocznicę śmierci J. W. Goethego

Rocznice związane z życiem i walką wielkich ludzi odgrywają już ściśle określoną rolę w społeczeństwie. Nie tylko sygnalizują one najwyższe osiągnięcia myśli ludzkiej dawnych wieków, nie tylko są podsumowaniem i syntezą sądów o danym autorze; przede wszystkim przekładają one na język aktualnej rzeczywistości politycznej te momenty z życia i twórczości autora, które mogą być probierzem jego postępowości, miarą jego realizmu.

Rocznica, która może najlepiej problemem nasuwać współczesnemu światu, jest rocznica śmierci największego poety niemieckiego, Johanna Wolfganga Goethego.

Od Frankfurtu do Weimaru

Podwójne urządza się dziś obchody ku czci Goethego w Niemczech; inne w nacjonalistycznym Frankfurcie, gdzie się urodził (1749 r.), inne w demokratycznym Weimarze, gdzie umarł (1832 r.). Goethe i Niemcy, to problem, który po jednej stronie stawia tradycję postępową, realizującą się w demokratycznym humanizmie Tomasza Manna i Anny Seghers, po drugiej — ciężar nacjonalizmu, który poprzez hitlerowski herrenvolk przekształca się dziś w szowinistyczną formę zachodnio - niemieckiego imperializmu. Oba nurty sięgają po Goethego.

Goethe, jak każda wielkość, trudny jest do umiejscowienia w jakimś ściśle określonym nurcie literackim. Wtedy tylko zgodnie z prawdą określimy jego pozycję w społeczeństwie i epoce, jeżeli zbadamy podłoże społeczno - polityczne, z którego wyrasta, jeżeli rozwiążemy centralny problem charakterystyki Goethego — zagadnienie stosunku poety do żyjących ludzi, do społeczeństwa.

Goethe żyje w epoce triumfującego mieszczaństwa, w epoce Francuskiej Rewolucji. Miarą postępowości pisarza w tym okresie było przyjęcie zasad rewolucji, przeciwstawienie się feudalnym stosunkom epoki umierającej. Goethe nie zachował się jednoznacznie wobec nowych czasów. Te dwoistości postawy, przejawiająca się w twórczości poety, trafnie scharakteryzował Engels w „Ludwiku Feuerbachu”: „Goethe — pisze Engels — w swoich dziełach odnosi się w dwójaki sposób do społeczeństwa niemieckiego swego czasu. Albo jest mu wrogi i usiłuje we wstrętem uciec odeń, jak w „Ifigenii”, a szczególnie w czasie podróży do Włoch, buntuje się przeciw niemu jako Götz, Prometheus i Faust, lub w gorzkich żartach natrząsa się z niego jako Mefistofeles. Lub też przeciwnie, darzy to społeczeństwo przyjaźnią, przystosowuje się do niego, tak to się dzieje w większości łagodnych Xenii i w wielu prozaicznych utworach, nawet broni je przeciw napierającemu prądom historycznym, jak we wszystkich utworach, w których podejmuje temat rewolucji francuskiej... W ten sposób Goethe jest naprzemian to obojętny, to małoostojny, to nieugięty, drwiący pogardliwy geniusz, to ogledny, wstrzemięźliwy, ciasny filister...”

Filozof i uczony

Dwoistość tę można śledzić w miarę rozwoju twórczości poety. Za młodu entuzjasta „burzy i naporu”, twórca „Goetza von Berlichingena” i krytyk społeczeństwa w „Cierpieniach młodego Wertera”

poprzez kult klasycyzmu i kontemplacji („Ifigenia w Taurydzie”) przechodzi na pozycję leku i wstrzymywania się od sądu o społeczeństwie.

„Herman i Dorota” realistyczna sielanka niemiecka z 1797 r. i „Faust” — poemat dramatyczny na temat straconej młodości i powrotu do nieprzeżytego życia, dwa największe dzieła Goethego, zasługują na szczególną uwagę. Zwłaszcza „Faust”, który w oczach idealistycznych badaczy kreował Goethego na poetę całej ludzkości, na poetę odwiecznych dążeń duszy człowieka. „Faust” nie jest jakimś oderwanym od społeczeństwa i konkretnej rzeczywistości tworem, czy też objawieniem ducha — przeciwnie „Faust” to dzieło epoki — dzieło czasu, miejsca i granic — i dlatego wieczne. W dramacie tym krzyżują się zasadnicze sprzeczności epoki, sprzeczności tego co się rodzi z tym co umiera. Ale Goethe na tym nie poprzestaje, sięga poza granice nakreślone mu epoką, wybiega w przyszłość.

W „Faustcie” najpełniej wyraziły się poglądy filozoficzne Goethego. Był on jednym z tych, którzy poprzez przeciwnie torowali drogę do realistycznego ujmowania rzeczywistości. Goethe był dialektykiem. „Oto dialektyka — pisze znakomity marksistowski krytyk, Lukacs — będąca podstawą niezachwianej wiary Goethego w przyszłość ludzkości: z walki dobrego ze złem powstaje kie-

wód odrębności budowy kości człowieka i małpy.

Wszelchność Goethego, jego olimpijski spokój i umiar, wielkość jego dzieła — przykuwały uwagę najwybitniejszych umysłów ówczesnego świata. Do Weimaru, gdzie pod koniec życia osiadł poeta na stałe i dokonał swego żywota, zaglądała cała kulturalna Europa.

Z Mieczem i cieniem u Goethego

W czasie podróży do Rzymu zatrzymał się też w Weimarze Adam Mickiewicz. Po był Mickiewicza u Goethego, jego rozmowy z poetą opisuje szczegółowo towarzyszący podróży Mickiewicza — Antoni Edward Odyniec w swoich „Listach z podróży”. Mickiewicz polecił Goethemu jego przyjaciółka, znana pianistka polska, Maria Szymanowska, której córkę, Celinę poślubił w 1834 r. nasz poeta.

Oto jak opisuje Odyniec pierwsze spotkanie z Goethem (w liście pod datą 20 sierpnia 1829 r.): „Salon, gdzieśmy czekali, obszerny, umeblowany skromnie, po wielku, z podłogą z deski, nie w tafle, malowany czerwono... Adam pytał czy mi serce nie bije?... W tem usłyszeliśmy stapanie na górze. Adam zacytował z powagą wiersz Kiszki Zgierskiego: „Słychać chodzenie i górne stapanie”, a kiedyśmy się śmiejeli z tej osobliwej w tej chwili cytaty, otworzyły się drzwi i wszedł Jupiter!... Jak zabłysk słońca zza chmury, dziwnie miły, uprzejmy uśmiech rozjaśnił surowość tej fizjonomii, gdy ledwo wszedłszy, powitał nas ukłonem i podaniem ręki i w tejże chwili przemówił:

— Przepraszam panów, że pozwoliłem na siebie czekać. Bardzo mi przyjemnie widzieć przyjaciół p. Szymanowskiej, która mnie również zaszczycła swą przyjaźnią.

Potem następuje opis rozmów Mickiewicza z Goethem. „Przy początku tej rozmowy — pisze Odyniec — Goethe zaczął mówić po niemiecku, ale skoro mu Adam także po niemiecku, powiedział, że jakkolwiek posiada ten język, nie śmiałyby jednak mówić nim w obecności jego — wrócił zaraz do francuszczyzny. W dalszym ciągu rozmowy, Goethe twierdził, że przy coraz wyraźniejszym dążeniu wszędzie do prawdy ogólnej, poezja i literatura w ogólności stawać się musi i będzie coraz bardziej powszechna, przystał jednak na zdanie Adama, że nigdy cech odrębnych, narodowych nie straci. Stąd przyszła mowa o pieśniach ludowych i Goethe z żywym interesem rozpytywał się i słuchał, co mu Adam, a w części i ja także, mówiliśmy o rozmaitości i różnicy w charakterze i tonie prowincjonalnych pieśni naszych.”

List ten datowany 28 sierpnia rozpoczyna się parafrazą wiersza Trembeckiego, którym Odyniec obudził Mickiewicza:

„Oto i dzień nad wszystkie uroczystszy światki! Wstawaj: ku czci Goethego lat osiemdziesiątki!”

Łatwo się domyśleć, że w dniu tym przypadała 80 rocznica urodzin wielkiego poety. Odyniec szczegółowo opisuje przebieg uroczystości, pozwalając sobie nierzad na dygresję. Np. komentując rozmowę Mickiewicza ze słynnym rzeźbiarzem francuskim Davidem, na temat walki klasowych z romantykami, pisze: „Walka ta na polu literackich idei toczy się dziś również i gdzie indziej: tylko że nie na same słowa i języki, jak u nas, ale także na myśli i pióra. Dość tylko, że walka

trwa wszędzie. Wszędzie treść dopomina się pierwszeństwa przed formą; prawda przed sztuką”.

Mickiewicz opuścił Weimar pierwszego września. Jego przyjaciel Odyniec, odjeżdżał z czterowerszem skreślonym dla niego przez Goethego, który zawiera aforyzm, że aby dojść do celu, trzeba zawsze naprzód iść (Diese Richtung ist gewiss, Immer schreite, schreite!).

Idzie naprzód ludzkość, a jedną z wielu dróg do celu jest weimarska droga niemieckiego wieszca. Bo prawdziwy Goethe, to Goethe Weimaru. I takiego Goethego może wielbić równie dobrze Niemiec, jak Włoch czy Polak. Takiego Goethego nie nawiadza zachodni odwetowcy.

Ale testament poety mówi niedwuznacznie:

„...pod gór ochroną, u stóp zielonego zbocza wyrosnie młoda ludzkość dziarska i robocza... jeśli na brzeg do szturmują ruszą huczne tonie, wszyscy zrzeszą się w zgodzie ku wspólnej obronie.

Do takich czynów wola ma się zrywać! Oto ostatni wielki kres mądrości jeno ten go dzień życia i wolności, kto je codziennie zdobywał!

Pragnę zobaczyć trud rzeczy ruchliwej, na wolnej ziemi mieszkać z ludem wolnym!”

Marian Jurkowski



J. W. Goethe

runek rozwoju wiodący naprzód; i zło może być wehikułem obiektywnego postępu.”

Celu człowieka nie upatrywał Goethe w zaświatach, lecz w doczesności. Zasadniczą cechą człowieczeństwa jest, według poety, dążenie. Człowiek „wciąż naprzód dąży — bo tak chce przyroda”, ale musi on być „człowiekiem wśród ludzi”, a co ważniejsze musi „na wolnej ziemi stać wśród wolnych mas”. Człowiek ma być człowiekiem pracy, bo „praca jest szczęściem i nie ma nic niedźwiejszego, jak wygodny nie pracujący człowiek”.

Był więc Goethe racjonalistą, najwyższym wykwitem kultury niemieckiej i niemieckiego oświecenia. Był humanistą, ale jego zainteresowania nie ograniczały się jedynie do zagadnień twórczości literackiej Goethe — ten ostatni uniwersalista — to nie tylko poeta, prozaik i dramaturg, nie tylko filozof i znakomity krytyk literatury i sztuki, to nie tylko utalentowany malarz, ale wszechstronny uczony a przede wszystkim jeden z najwybitniejszych przedstawicieli swej epoki. Goethe zajmował się geologią, biologią, antropologią, interesował się chemią, fizyką i meteorologią, pasjonował się najnowszymi zdobyczami techniki. Jako przyrodnik wyróżnił się odkryciem kości międzyszekowej (os intermaxillare), której brak uważano do czasów Goethego za decydujący do-

Zapomniane tradycje przyjaźni polsko-niemieckiej

Prasa Niemieckiej Republiki Demokratycznej, propagując przyjaźń i pokój między narodami w duchu internacjonalizmu, wydobywa z zapomnienia tradycje przyjaźni między Niemcami i Polską. W numerze 6 „Nowego Świata” podaliśmy artykuł pisarza niemieckiego, laureata Niemieckiej Republiki Demokratycznej Jurgen-Kuczynskiego o tradycjach przyjaźni między narodami polskim i niemieckim, ogłoszony w styczniu w „Neues Deutschland”.

Obecnie do artykułu Kuczynskiego dorzuca swoje uwagi bibliotekarz uniwersytetu w Jenie dr Feyl. Jego zdaniem Kuczynski niesłusznie twierdzi, że Wilhelm Liebknecht nie domagał się przywrócenia niepodległości Polski. „Przeciwnie — pisze dr Feyl — Liebknecht należy do szeregu tych starych niemieckich socjal - demokratów, którzy byli żarliwymi zwolennikami odbudowania niepodległości Polski. Wskażę na głosnych w swoim czasie siedem artykułów Wilhelma Liebknechta w piśmie „Demokratisches Wochenblatt” z 1868 r. oraz na jego mowę wygłoszoną na piątej zjazd nocniczej konferencji robotniczej w Norwimberdze w 1878 r. Błąd Wilhelm Liebknechta polegał na tym, że wyzwolenie Polski uważał za możliwe jedynie po przez wojnę z carską Rosją, podczas gdy ani on, ani

większość przywódców starej socjal - demokracji nie dostrzegli możliwości wyzwolenia Polski przez wspólny wysiłek robotników polskich, rosyjskich i niemieckich. Nie uznawał walki Liebknechta o niepodległość Polski oznaczałoby pominięcie jedną z najsłabszych tradycji w niemieckim ruchu robotniczym”.

Dr Feyl pisze dalej, że nie może podzielić twierdzenia Jurgen - Kuczynskiego, jakoby działalność Marksa i Engelsa była ostatnim przejawem przyjaźni niemiecko-polskiej w Niemczech i po tych wielkich rewolucjonistach jakoby padło głuche milczenie przez przeszło sto lat.

Nie powinniśmy — pisze dr Feyl — pomijać burżuazyjno-postępowych nawoływań o niemiecko - polską przyjaźń, które ukrywali i tłumili imperialistyczni historycy. Tymczasem znany niemiecki historyk i pisarz Ferdynand Gregorowiusz ogłosił w Królewcu w 1848 r. „Die Idee des Polenlums — Zwei Bücher polnischer Leidengeschichte” (Idee polskości — dwie książki polskiej historycznej nartyologii), które poświęcił wielkiemu polskiemu historykowi Joachimowi Lelewelowi, przyjacielowi Marksa i Engelsa.

Burżuazyjny demokrat Jakob Venedey ogłosił w 1863 r. wezwanie do narodu

niemieckiego, w którym napiewnował zdradziecką politykę Prus wobec powstania styczniowego.

W epoce imperialistycznej wydawnictwo „Reclams Universal-Bibliothek” wielce się zasłużyło przyjaźni niemiecko-polskiej przez wydanie i kolportaż tłumaczeń wielkich pisarzy polskich wśród szerokich mas niemieckich czytelników. W przeddzień pierwszej wojny światowej istniało postępowe wydawnictwo „Jenaer Verlag Derichs”, które na bojkot nakładów pisarzy polskich, a wśród nich W. St. Reymonta, późniejszego laureata nagrody Nobla, odpowiedział energicznym protestem adresowanym do społeczeństwa niemieckiego, który znalazł echo w całych Niemczech. Znaną jest również działalność zwolennika przyjaźni niemiecko - polskiej Helmuth von Gerlacha i licznych jego przyjaciół.

Dr Feyl tym, którzy interesują się źródłami do dziejów przyjaźni niemiecko-polskiej, wskazuje dzieło wiedeńskiego germanisty F. R. Arnolda pt. „Geschichte der deutschen Polenliteratur” I część: „od początku do 1800 r.” Praca ta ukazała się w 1900 roku i m. in. stanowiąca źródło, z którego czerpał Jurgen - Kuczynski, ogłaszając swój interesujący artykuł o tradycjach przyjaźni niemiecko-polskiej.

H. Bar.

Wśród włoszakowickich par

KSIĄŻKI KTÓRE WARTO POZNAC

PUSTELNIA PARMEŃSKA

„Książka i Wiedza”, Warszawa 1951. Przełożył z francuskiego i wstępem poprzedził Boy-Ze-leński. T. 1/2 Str. 427, 1 mb. zł 19.50.

Dnia 25 marca przypada 110 rocznica śmierci wielkiego francuskiego pisarza, Henryka Beyle'a, który w literaturze znany jest pod pseudonimem Stendhala. Urodzony w r. 1783 w Grenoble w rodzinie zamożnych mieszczan, wyniósł już z dzieciństwa na przekór swemu

otoczeniu, sympatie republikańskie. We włoskim Odrodzeniu odnajdował autor „Czerwonego i czarnego” to, czego brakowało mu we współczesnych czasach i gdy inni romantycy uciekali od rzeczywistości w dalekie średniowiecze, on wołał pograć się w zmysłowej, gwałtownej i barwnej atmosferze wieku XVI, transportując ją w swych utworach na początek wieku XIX.

Taką transpozycją jest powieść „Pustelnia Parmeńska”. Źródłem jej są dzieje szesnastowiecznej rodziny Farnese, a zwłaszcza młodość Aleksandra Farnese, przyszłego papieża Pawła III. Aleksander jest prototypem głównego bohatera powieści Fabrycego del Donogo. Podobnie pierwowzory innych postaci — nie pozbawionych wskazywane rysów autobiograficznych i opartych na autopsji — odnaleźć możemy w dawnym Rzymie. Siebie rozszarpał Stendhal na dwie postaci: młodego, szalonego, uczuciowego Fabrycego i poważnego, sceptycznego męża stanu — hrabiego Mosca.

W powieści można też znaleźć reminiscencje z pobytu Stendhala we Włoszech w różnych okresach jego życia. Już pierwsze zetknięcie się młodego jeszcze wojaka 6 pułku dragonów z krajem południa pozostawia do końca życia niezatarte wrażenie. Po kampanii napoleońskiej wraca często do Włoch, by po rewolucji 1830 r. osiąść na długo w Civita Vecchia jako konsul tego miasta. Brzydki niesympatyczny kocha się niechętnie w Matyldzie Dembowskiej, której cechy nuda bohaterce swej powieści ks. Sanseveriny. Będąc na urlopie w Paryżu, umiera tu nagle rażony apopleksją, dnia 25 marca 1842 r.

„Pustelnia Parmeńska” jest dziełem romantyka. Tajemnicze schadzki nocne, więzienia w wieżach, ucieczki, pojedynki szalencze, egzaltowana miłość i tragiczna koncepcja losu bohaterów, zwłaszcza niezwykłość charakteru Fabrycego czy Sanseveriny — wszystko to świadczy, że Stendhal korzeniami swymi tkwił głęboko w epoce Byrona i Wiktora Hugo.

Ala nie romantyczne perypetie, nie szczere poczucie piękna przyrody, ani głęboka analiza psychologiczna są decydującym czynnikami wielkości „Pustelni Parmeńskiej”. Najważniejszym w dziele jest młoda postępowość w literaturze — jego realizm.

Na przekroju dworu parmeńskiego i panujących tam stosunków ukazał Stendhal mechanizm i atmosferę absolutyzmu, odkrył jego strukturę, motor rządzący tą formą ustroju — strach, który jest udziałem zarówno poddanych jak i samego despoty, zgłuszenie moralną i intelektualną, cała chęć i zbrodnia, do której nieuchronnie prowadzi warunki sprzeczne z prawami natury i rozumu. Dzieło to, ideologicznie zrodzone z ducha rewolucji francuskiej, godziło przede wszystkim w Świąte Przymierza — w jarmaz gniotące liczne kraje i ludy Europy. Bohaterem tej płaszczyzny zagadnień będzie namietny, szalony poeta, królóbójca, Ferrante Pallu, który po dokonaniu największego czynu swego życia ginie śmiercią rewolucjonisty.

„Pustelnia Parmeńska” Stendhal wyprowadził z siebie swych romantycznych rówieśników. Uderza nas szczególnie opis bitwy pod Waterloo, gdzie autor każe patrzeć na te historyczną rozprawę oczyma zbłąkanego wśród szeregów rekruta, któremu cała ta bitwa wydaje się błądzącą chaotyczną bez sensu. Sam opis bitwy mógłby wystarczyć, aby uważać Stendhala za wielkiego prekursora, ale kart takich w powieści znajdujemy więcej. Można więc śmiało stwierdzić, że Stendhal, namietny rejestrator mechanizmu i skutków absolutyzmu, obiektywny sędzia zarówno nienawistnych sobie tyranów jak i burżuazyjnych liberałów, że Stendhal — romantyk i realista, zgodny ze swymi przewidywaniami, znalazł się na czołowej pozycji naszych czasów i na pewno zostanie własnością przyszłych pokoleń.

M. J.

Potęga maszyn

Energia maszyn parowych nowoczesnych okrętów wynosi kilkadziesiąt tysięcy koni mechanicznych. Cyfry te wymawia się łatwo, lecz dopiero porównanie daje pojęcie o tych rozmiarach. Gdyby na przykład okręt o energii maszyn parowych do 50 tys. koni mechanicznych połączyć z przewodami elektrycznymi sieci oświetleniowej, to starczyłoby do oświetlenia pół miliona 100 świecowych lamp, a zatem oświetliłbyś rzęsiście ulicę i mieszkanka miasta o wielkość Warszawy.

Z dalszych urządzeń mechanicznych należy wspomnieć o potężnych pompach, które w wypadku uszkodzenia okrętu mogą wyrzucić spod pokładu wciskającą się wodę w ilość 2—3 lub więcej tysięcy ton w ciągu godziny.

Szukamy we Włoszakowicach człowieka, który od kilku lat spieszy na pomoc niknącemu folklorowi. Po drodze mijamy kościół, w którym przed przeszło 150 laty grał na organach ojciec pierwszego pioniera torującego drogę nowej muzyce polskiej — Karola Kurpińskiego. Stąd na pewno co-



dziennie rano przemierzał on drogę do zamku „JO. Xiecia Sukrowskiego”, któremu prowadził orkiestrę i wychowywał syna. Trz prz kościółku jest wskazany przez mieszkańców wsi mały murowany domek fryzjera. Wchodzący do poczekalni. W następnym pokoju poddał się zabiegom fryzjerskim jeden z rolników. Na jednej ścianie widzimy zdjęcie: pracująca gromadzie młodzi włoszakowickiej — dziewczęta w białych strojach siedzą rzędem, naciągają naciągają w czarnych ubraniach. Na drugiej fotografii młoda para. Uwagę zwraca charakterystyczny czepek z wyszywanych kołonek, podobny do czepeków śląskich i do niepewnych (z pow. gostyńskim dawną już tam zabawnie). I na innych zdjęciach przynosi się także strój włoszakowicki.

— Proszę! — dobiega do nas głos z sąsiedniego pokoju.

Pracy fryzjerskiej rozmowa wcale nie przeszkadza. Tematem — taneczna regionalna grupa włoszakowicka, która po wojnie zdobyła w całej Polsce rozgłos i uznanie. Nasz fryzjer, Stefan Skorupiński, to właśnie człowiek, który postanowił uratować miejscowy folklor przynajmniej na deskach scen.

— A jak do tego przyszło, że pan zajął się tańcami, śpiewami i strojem włoszakowickim?

O wszystkim no trochę

Palce zdradzają przysły wzrost człowieka

Rozwój kości zależy od pracy pewnych grup komórek tworzących chrząstkę, toteż wzrost człowieka ustaje z tą chwilą, gdy ośrodki rozrostu kości w pewnym okresie rozwoju przestają działać. Stan rozwoju kości zdradza wielkość chrząstek, znajdujących się przy końcowym stawie u palców. Obecność chrząstek w kształcie małych płytek przy końcowym stawie palców wskazuje, że dziecko ma jeszcze określony okres wzrostu — zanik chrząstek, że wzrost już się kończy.

Porównując więc zdjęcie roentgenowskie palców dziecka z tablicami wzrostu człowieka można przewidzieć wzrost dziecka w wieku dojrzałym i zastosować ewentualne środki dla jego przyspieszenia.

Sole w organizmie człowieka

Sole mineralne dostarczane organizmowi w pożywieniu są materiałem budulcowym i wchodzi w skład każdej komórki ciała ludzkiego. W organizmie dorosłego człowieka znajduje się około 1 kg wapna, 450 g siarki, 450 g fosforu, 180 g sodu, 150 g potasu, 125 g chloru, 30 g magnezu, 3 g żelaza oraz małe ilości manganu, jodu, boru, bromu, arsenu, miedzi i glinu.

Bro-Lis

— Było to 30 lat temu — ciągnie opowiadanie Stefan Skorupiński. — Jako kilkunastoletni chłopiec byłem świadkiem zwyczajów miejscowych na weselu u Michałowiczów. Młoda para, która co opuściła kościół, nie mogła dostać się z całym orszakiem do domu. Drzwi zaparto, bo młody pan winien zdać egzamin na dobrego gospodarza. Dostał w ręce cepy i musiał młócić... piasek na podwórzu. Potem powitano pary chlebem i solą i dopiero zaczęło się weselisko. Szalenie podobała mi się muzyka i tańce, które tan widziałem.

Już w czasie okupacji Stefan Skorupiński zwrócił uwagę na konieczność ratowania dawnych strojów. Niejedną też ceną rzec zachował. Udałoby mu się więcej zdobyć, ale zafananie niektórych rolników okolicznych nie pozwalało.

— Na przykład — opowiada — umierał w Zaborówcu krewny Lesińskiego. Miał on bardzo cenny strój. Byłem tam, żeby go odkupić. Prosiłem — daremnie. Niezwykle cenny ubiór poszedł do trumny. Nie przekonałem jej krewnych tym, że... trzeba choć coś zostawić dla dobra ogółu, dla naszego świata. A szkoda...

Uprzejmy gospodarz po zakończeniu pracy z chęcią pokazuje swe skarby. Oglądamy przepiękne czepece o niezwykłe misternie wyszywanych koronkach, oglądamy wstęgi z barwnymi kwiatami, buty kropowe, kamizelkę w kwiaty, sukmany chłopie. Zdawałoby się, że wieś kiedyś była bardzo bogata. Ale jest świadek sprzed 100 lat, który może opowiedzieć wiele o biedzie wiejskiej. Jest nim... skubiak.

— Ten skubiak był tkany przez matkę chrzestną mojego ojca — objaśnia nas Skorupiński, pokazując spodnicę (inaczej spodnik) w podłużne bardzo dyskretne pasy w dobrze dobranych kolorach. Jest on wprawdzie o wiele starszy, bo przedtem był także spodnikiem, ale kiedy się zdarł, chrzestna ojca, przeskubara go z powrotem na wełnę i sprzędła. W ten sposób powstał nowy materiał na nową spodnicę, dziś mający ponad 90 lat!

Tej tak daleko posuniętej oszczędności nieszkąć wsi nie należy się dziwić. Póć chcieli szare i nędzne życie czymś okrzęcić — lepszym, odświętnym strojem, weselną piosenką, tańcem w swoim chłopim włoszakowickim świątku. Gdybyśmy zaglądali do ich ówczesnych mieszkań, znaleźlibyśmy pannożącą się w każdej izbie nędzę — na stole obiadowym rzadko okraszona kaszę. Niedziela była jedynym dniem, w którym zabawa starano się rozprężyć troski.

Zespół taneczny powstał zaraz po zakończeniu wojny w 1946 roku. Razem było 20 par... a dziś zaledwie mamy 10 — mówi z pewnym odcieniem żalu Stefan Skorupiński.



ski. — Bo każda dziewczyna czy chłopak, jak tylko roślą, gładnie się za lepszą pracą w mieście, zaraz stąd „wyfyrnie”. Wiele młodych poszło do szkół.

W tej chwili zespół przygotowuje drugi program. Razem będą mieli 12 „kawałków” tanecznych, a każdy z nich po 6. Do ostatniego wejdzie „Marzeczek”, która pamiętają rajstary mieszkańcy. Zobaczymy te tańce na najbliższych występach Włoszakowic. Trzeba jeszcze dodać, że tancerzom przygrywa solidna ludowa kapela, złożona z dud i skrzypiec — stara, prosta, a serdeczna ludowa muzyka.

Wracając na dworzec, myślimy, jak wiele tam się zmieniło w ostatnich latach. Znikły gliniane chaty, w słońcu pyszniła się dziś murałowica. Jedyny świadek ziej przeszłości — trójkątny zamek „JJ. OO. Książ Sukrowskich” ze zmurszałą i pochyłą wieżą świeci pustką i w osobie Stefana Skorupińskiego i jego grupy oraz po prostu ze strony referatu kultury przy Prezydium PRN w Lesznie.

P. R.

Dr T. Nożyński

TRAGIZM Ludwika van Beethovena

„Był artysta, ale był też człowiekiem najwyższej miary. Takim był, takim umarł i takim pozostał po wszystkie czasy.” — Tymi słowy przemawiał nad trumną Beethovena poeta Grillparzer.

Artysta i człowiek. — Artysta genialny, największy w swej epoce i człowiek uczuciowy, wrażliwy lecz nieszczęśliwy, można rzec tragiczny, oto Ludwik van Beethoven.

Beethoven pochodził z chłopie-mieszczan rodziny flamandzkiej, osiedlonej w Nadrenii. Urodził się 16 grudnia 1770 roku w Bonn. Jako syn naddwornego tenora Jona Beethovena, człowieka dobrej wartości i alkoholika.

Dzieciństwo Ludwika i jego braci upływało w ciężkich warunkach, często w nędzy i oparach alkoholu — jak pisał jeden z biografów. Poznawszy talent syna, chciał odciec archi z niego cudowne dziecko i źródło zarobku. Zmuszał 5-letniego chłopca do wielogodzinnych, męczących ćwiczeń na skrzypcach i fortepianie, nie szczędząc mu razów i uderzeń. Nie dbał przy tym wcale o ogólne wykształcenie, tak, że Ludwik zakończył swą edukację na szkole elementarnej w 12 roku życia.

W roku 1780 dostał się szczęśliwym trafem w ręce dobrego muzyka C. G. Neefego, który w tajemnicy co w czasie gry i komponowania. Geniusz, kierowany umiłowaniem i życzliwością, zaczął się wspierać rozwijać. Powstała wtedy pierwsze kompozycje, a posada nadwornego wiceorganisty przynosi 150 guldenów pensji.

W roku 1787 jedzie Beethoven na raz pierwszy do Wiednia, gdzie spotyka się z Mozartem, który wywodził od niego „proszę słowo”. „O tym młodzieńcu, będzie kiedyś słowo w świecie”. — Pobyt w Wiedniu trwał krótko. Na wieść o śmierci matki wrócił Beethoven do Bonn.

Minęło kilka lat. Ojciec stracił stanowisko i zaczął się na dwa opakunki, lecz Ludwik znalazł przyjaciół i opiekunów. Zachęcony przez hr. Waldsteina, udał się w roku 1792 po raz drugi do Wiednia, aby tam już na stałe pozostać. Był przez krótki czas uczniem Józefa Haydna, a później Albrechtsbergera i Saliergo. Wreszcie, w roku 1795 usamodzielniał się jako pianista i kompozytor. Dawał lekcje, grywał na koncertach i tworzył, zdobywając sławę. Środki do życia oraz mochnych protektorów z arystokracji, jak arcyks. Rud. Lobkowitza, Liehnowskiego, Razumowskiego i in. Wieksta się też koło bliskich i zafianych przyjaciół (Zmeskeil, Amenda, Ries, Breuninger etc.) wobec których był serdeczny, choć nieraz trudny we wspólnym życiu. Mochnym zaś umiał wnieść szacunek dla siebie i swej sztuki. Pierwsza dziesięciolecie wieściłskie, 1793—1803, to najbardziej owocny okres jego twórczości. 5 symfonii (wśród nich III, Eroica i wspomniana niżej), 3 koncerty fortepianowe, cudowny koncert skrzypcowy, opera „Fidelio” nie licząc sonat fortepianowych, kwartetów itp. — to plon tego czasu. Rosnąca sława i wzięcie a nawet popularność krzewiła się jednak w życiu Beethovena z ciężkimi doświadczeniami i przykrościami.

Powiedzieliśmy na wstępie, że Beethoven był tragiczny. Największą, najstraszliwszą tragedią tego genialnego żywota był powolny zanik słuchu. Czy można sobie wyobrazić bardziej przerażającą dla muzyka ułomność? Pierwsze objawy choroby wystąpiły jeszcze we wczesnej młodości i mimo leczenia doszło po przeszło 20 latach cierpienia do całkowitej głuchoty w 50 roku życia. Izolowany fizycznie od otoczenia, skazany na posługiwanie się zeszytem i okółkiem, stawał się Beethoven odludkiem, często szorstkim i zgrzytliwym i coraz więcej zanikał się w kręgu swej ukochanej sztuki. Wielki miłośnik przyrody, szukał zapomnienia i wytchnienia w częstych wycieczkach w okolice Wiednia.

W takim stanie fizycznym i moralnym stworzył dalsze arcydzieła z Missa Solemnis i IX Symfonią na czele. — Beet-

hoven był bardzo uczuciowy, marzył o ożenku i własnej rodzinie. Gonił za jakimś ideałem, którego w życiu nie mógł znaleźć, to znów budziły się w nim wątpliwości czy umiałby dostosować swój charakter do wybranki serca, lub czy ożenek nie byłby zdradą sztuki. Marzenie pozostało marzeniem i wysublimowało się w przepięknych kompozycjach, m. in. w cyklu pieśni „Do dalekiej ukochanej”. I to była druga jego tragedia.

Niemądo krwi i zdrowia napuścił mu też troski i kłopoty życia codziennego: spory z wydawcami o honoraria i prawa autorskie, co, wobec braku odpowiedniego ustawodawstwa, było niezwykle uczuciowe; niesnaski z braćmi, a później z niesfornym i nieuczciwym bratankiem Karolem, którym się po śmierci brata opiekował, procesy z bratową, zwaną przez niego „królową nocy” i wreszcie stałe nieporozumienia i zatargi ze służbą domową. Oto obraz warunków, w jakich żył i pracował głuchy i życiowo czasem nieporadny geniusz.

Z wiekiem zaczął pod upadać na zdrowiu i w końcu zapadł na wodną puchlinę, która przerwała jego życie dnia 26 marca 1827 roku. Beethoven nie spodziewał się tak rychłego zgonu, o czym świadczy mnóstwo planów i szkiców do zamierzonych nowych dzieł.

Pożegnanie Beethovena był wielką manifestacją, także kontrastującą z pożeganiem Mozarta. Cały Wiedeń obdrowadzał go na cmentarz jako największą sławę.

Odszedł ciałem, lecz pozostał w swych dziełach i nikt nie musiał go, jak Mozarta, odgrzebywać z niepamięci. Na czym polegała wielkość i znaczenie Beethovena? Żył i działał na przełomie dwu epok — upadku feudalizmu i rodzącej się demokracji burżuazyjnej, zamykał klasycyzm w muzyce, wywodził z niego w nim ostatnie słowo i otwierał nowe horyzonty w stronę romantyzmu. Jako pierwszy stworzył typ niezależnego, samodzielnego artysty i twórcy, nie służąc feudalnym magnatom i uważał się, jeżeli nie za wyższego, to przynajmniej za równego najwyższemu arystokratom. Był demokratą i gardził honorami i tytułami. Gdy jego brat Jan kupił folwark i zawiądował Ludwika o tym na wizytówce z napisem „właściciel dóbr” (Gutsbesitzer), ten odpowiedział mu kilka słów i odrzucił się „właściciel mózgu” (Hirnbesitzer).

Był, jak już wspomnieliśmy, człowiekiem. Dał tego liczne dowody w stosunkach z braćmi, którym pomagał, mimo ich niedołężności, a nawet nieuczciwości, a zwłaszcza wobec bratanka.

Był rewolucjonistą w sztuce. Rozszerzył i wzbogacił klasyczne, ścisłe formy muzyczne, harmonie i instrumentację. Do symfonii, sonat i koncertów wprowadził scherzo na miejsce tradycyjnego menuetu. Według opinii muzykologów był pierwszym nowożytnym dyrygentem w pełnym sensie tego słowa, który nie tylko taktował i kierował orkiestrą, lecz starał się utwór interpretować i narzucać wykonawcom pewne koncepcje estetyczne. Uprawiał wszystkie rodzaje kompozycji od pieśni do monumentalnych symfonii i na każdym wysnął zramię geniusza.

Był rewolucjonistą i demokratą w życiu. Sprzyjał rewolucji francuskiej i wiele się po niej spodziewał. Sympatyzował z Bonapartem, uważając go za zwiastuna nowej epoki i uczcił go III Symfonią. Gdy Napoleon został cesarzem, oburzony Beethoven wymazał z karty tytułowej tego utworu imię Bonapartego jako zdraycy ideałów demokratycznych.

Wysoko nosił godność przedstawiciela sztuki i nikomu nie pozwolił sobie, a w sobie sztuce, ułbić. Zdobył też szacunek nawet koronowanych głów, o czym świadcza współczesne mu relacje i pamiętniki.

Dojrzały w cierpieniu i samozaparcu się geniusz opanował wszystkich i stał się własnością całej ludzkości.



Ludwik van Beethoven

„Nie występujemy przeciwko naredivi amerykańskiemu, występujemy przeciwko tyfusowi, cholercie, dżumie i przeciw tym, którzy rozpowszechniają tyfus, cholercę i dżumę. Występujemy w obronę tego, co jest najbardziej cenne — w obronę życia ludzkiego.”
(Z przemówienia I. Erenburga)

JASKI

Jak pisać sprostowania

Tajne!

Wobec zastraszającego niskiego poziomu listów ze sprostowaniami, jakie nad syłają zaatakowane instytucje do pism, które dopuściły się aktu krytyki przeciw wymienionym instytucjom, nasz Klub Kacyków zaleca kierować się przy układaniu tego rodzaju pism następującymi wskazaniami.

Proste stwierdzenie, że notatka prasowa była słuszną a winny pouczono — jest ze wszechmiar pożałowania godna i zgola niedopuszczalna. Szanujące się kierownictwo nigdy takiego listu nie podpisze, gdyż godzi on w prestiż urzędu i urzędnika, który — jak to z dawien dawna wiadomo — winien być zawsze nieomylny. Nawet wtedy, kiedy jest omylny. Poza tym wydrukowanie takiego oświadczenia naraża zainteresowany urząd na trudny do odparcia zarzut, że nieporządk i wady organizacyjne są tam tak jaskrawe, iż zdołał je zauważyć nawet niewtajemniczony korespondent, których jak wiadomo z reguły utrzymuje się na możliwie najniższym szczeblu służbowym.

Wyplwaj stąd wnioski, że pierwszym zadaniem odpowiadającej instytucji (oczywiście w tym wypadku, jeżeli kieruje nią świadomy członek naszego Klubu Kacyków) jest rzecz zasadniczo i gruntownie pogmatwać, zaciemnić, skomplikować i przeinaczyć. W tym celu należy zacząć sprostowanie od zupełnie niepotrzebnego, chronologicznego opisu faktów z wyszczególnieniem pełnych nazw i nazwisk, dat, załączników, numerów etc. Zalecamy tutaj specjalnie skuteczne w takich okolicznościach multiplikowanie imion przy nazwiskach, cytowanie paragrafów w pełnym brzmieniu wraz z wszystkimi podpunktami, powoływanie się na

fakty bardzo odległe co do czasu i miejsca oraz tp.

Rzecz jasna, że po obszer- nym i tak podanym wstępie czytelnik jest odpowiednio dezorientowany, a w każdym razie zmęczony i dalszego ciągu naszego sprostowania nie czyta już z taką uwagą z jaką czytał początek. Tu zatem jest miejsce na wtrącenie problemu, a więc istoty rzeczowego sporu. Oczywiście nie należy zatrzymywać się nad tym punktem naszej odpowiedzi, tylko przeskoczyć go możliwie zgrabnie, najlepiej przy pomocy użycia jakiegoś mocnego, aktualnego hasła z dodatkiem kilku wyrażen o brzmieniu obcym, a więc niezrozumiałym. Dobrze jest umieć znaleźć w tym miejscu

okazję do wtrącenia sakramentalnych słów: „W aspekcie aktualnej rzeczywistości”.

Tak przygotowanego czytelnika zarzucamy z kolei całą litanią stwierdzeń i faktów, które są niewątpliwie i oczywiste, aczkolwiek nie mają nic wspólnego z omawianym przedmiotem. Czytelnik, rzecz jasna, nie wie w tym miejscu naszego sprostowania ku czemu zmierzamy i chcąc nie chcąc „muszony” jest przyorywać się przez gąszcz podawanych faktów w nastroju nam przychylnym (fakty muszą być bezsporne!). Np. pisać sprostowanie na temat: dlaczego nasza instytucja wyrzuca makulaturę do kanałów zamiast gromadzić ją w zbiornicy — dajemy w tym miejscu obszernie sprawozdanie z działalności wydziału wulkanizacji detek za rok 1947 oraz cenniejsze wyjątki z życiorysu sekretar- ki.

Teraz przystępujemy do energicznych i zdecydowa- nych zaprzeczeń. W tym celu należy samemu wymyślić kilka gołosłownych twier- dzeń, w sposób jawny, niezgodnych ze stanem faktycz- nym, po czym odznęć się od nich z naciskiem i oburze- niem. Jeżeli np. prasa ataku- je nasz urząd, że nie sprzą- nięto w porę śmieci sprzed biurowca, piszemy: „Niepra- wdą jest, iż północny fronton naszego gmachu odnowiony był w maju 1950 roku, nato- miast prawda jest, że odno- wienie to miało miejsce (po- lecamy ten zwrot — „miało miejsce”) już w kwietniu te- goż roku”.

Jest rzeczą jasną, że w tym momencie sympatia czytel- ników, którzy w żaden spo- sób nie mogą już pamiętać o co chodzi, jest całkowicie po naszej stronie. Należy to umiejętnie zdyskontować. W tym celu zamieszczamy moc- ne zdania. Np.: „Taka jest wymowa faktów. Oczekuje- my niezwłocznego sprostowa- nia oraz pisma objaśniające- go, w którym numerze wa- szego dziennika, w jakim je- go miejscu oraz jakim kro- jem sprostowanie to zosta- nie zamieszczone”.

Teraz następuje moment szczególnie delikatny. Po no- tatce prasowej była u nas przecież kontrola, która stwierdziła uchybienia i nie- udolność, a w wyniku tej in- spekcji winni otrzymali upo- mnienia. Nie możemy w za- den sposób nie przyznać się do tego faktu. Nie zapomi- najmy, że ci wszedłbyscy korespondenci na pewno nie omieszkali już uprzednio donieść o tym swojej reda- kcji.

Jak to więc uczynić? Bar- dzo prosto. Gdzieś u dołu, w post scriptum, albo jesz- cze lepiej na odwrocie blan- kietu korespondencyjnego, dodajemy krótko: „W wyni- ku notatki w waszym piśmie, pracownikowi naszemu X u- dzieliłmy upomnienia”.

W ten chytry sposób odium niechęci spada nie na was, a na redakcję, która nie tyl- ko, że zlecała nieudolnego re- tensję, ale jeszcze zmusza- was do karania. Poważna i ucz- winnych pracowników.

Wskazania, które przesy- łamy wam poufnie, są nie- zawodne i wielokrotnie wy- próbowane z dobrym skut- kiem. Trzeba jednak zazna- czyć, że ostatnio niesumien- ne redakcje zaczynają ogra- niczać się do cytowania za- ledwie drobnej części naszych sprostowań, a mianowicie ich ostatniego zdania: „w wyni- ku notatki prasowej, winni zostali ukarani”.

Na to jednak nie, mamy już rady.

WALERIAN SODA WODNICKI
dożywołm prezes topnieją- go Klubu Kacyków.

TAK NIE MOŻNA!

czyli
jak niektórzy z nas
przyjmują krytykę



Pierwszy, gdy głos krytyki usłyszysz, mocno zamkwa oczy i uszy.



Drugi, gdy ostrze krytyk go trafi, za szanem chroni się paragrafów.



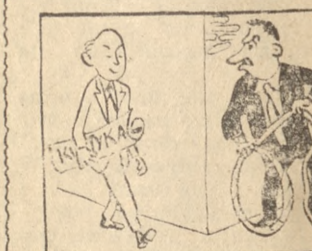
Trzeci zapiera drzwi z całej siły przed głosem prawdy, tak dlań niemylim.



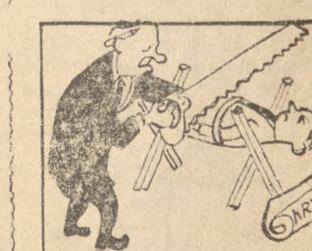
Czwarty, gdy padnie to straszne słowo, gotów jest w koszyk dać nurka z głową.



Piąty, gdy krytyk „honor mu splamni”, chce kamijnować suszką aktam.



Szósty — za złości swej idąc głosem — mści się podstępnie zza węgła cłosem.



A siódmy (gdybyś tak wolno było...) rznąby krytyków na żywca piął!

Nie, tak nie można, moi drodzy, prawda bierzmy bowiem tak: Nie winien ten kto w pracy zbłą- dził, lecz kto w swych błędach trwa. ZYG.

STASZ

Plan wykonam!

Centrale Odzieżowe dostar- czają do PDT i MHD „nieocho- dliwe” towary warunkując ich przyjęciem zapłatę w inne towary, pożądane. W ten spo- sób Centrale Odzieżowe wyko- nują plan obrotów a rynek po- zostaje nadal nie zaopatrzony w pożądane towary. (Z „Głosu”)

Tu dyrektor działu zbytu Centrali Odzieżowej: O co wam chodzi, kolego? Ze co? Ze znowu macie te ponie- late dziecięce pończoski? Tę! Żebym ja miał tylko tak- kie zmartwienia... Macie złych sprzedawców. Dobry sprzeda- każdy towar. Trzeba tylko chcieć! Ze co? Odeściecie te party? To mi zdeżore nizu- jecie całą robotę i ze stylon- nów będą naci... Nie będę mówił przysłać... Postaracie się jednak sprzedać? No, to do- brze. Za tydzień dostaniecie partie stylonów i jeszcze tro- che cytrynowych pończoszek dziecięcych...

O spodnie w groszki się wam nie podobają? Ze klienci uważają, iż są to kpi- ny? To wy koliny sobie ze mnie robicie. Macie nieudol- nych sprzedawców zbyt wy- brednych klientów. Nie wam na to nie poradzę? Co? Od- wieźliście mi je z powrotem? No, jeśli tak, to tych manche- strowych marynarek nie do- staniecie, bo w ten sposób dezorganizujecie mi robotę. Piżamy też się wam nie po-

dobają? Ze za krótkie? To dzieciom sprzedajcie! Na wszystko jest rada. Tylko trochę twórczej inwencji i na wszystko znajdzie się sposób. To jednak bierzcie te spod- nie? Śliczne. Za 10 dni przy- śle wam marynarki, no i do- dam trochę sprężynowych nauszników...

Cześć, cześć! Przywiozłem wam koszulę. Za ja sam? Tak oczywiście! Zawsze na po- sterunku. Sam muszę wszyst- kiego dopilnować. Tu, po- dajcie tam te... zarne ciepłe koszulki... Co? Złe? Dlaczego złe? Ze wiosna? I? Czarne? To nie. Klient musi kupić. To są bardzo dobre ko ule. O pokwitujcie odbiór. Tak, no to cześć, kierownik!

Nie masz pojęcia napzko, jak ja się dzisiaj napra- cowałem! No, cóż? Spełniam swój obowiązek. A magazyny wybrakowanych towarów bę- dą nareszcie już niedługo pu- ste. Plan wykonam!

MIK

Sztafeta

Niejedna sprawa jest jak szta- feta. Podają ją sobie z rak do rak. Zmieniają się zawo- dniccy, zmieniają się warunki, czas — ona jed- na trwa w sposób niezmien- ny.

Ostatnio kroniki sportowe za- towały jeden z takich biegów sztafetowych którego start nastąpił 13 czerwca 1951 r. Sztafeta mocno uchwyciła w swe ręce zawodnicy Biura Sprzedaży „Motocykl” w Po- znańsku i chwyciła bieg wpród, nie zważając na bieżące się po drodze trudności. Pierwsza runda ukończona została już w październi- ku — kiedy to sztafeta podano zgrabnie Wydziałowi Handlu WRN. Nowy biegacz wykazał nie tylko dobrą kondycję, ale i maksimum staraj o uzyskanie jak najszybszego czasu przebiegu. Dzięki tym wa- lorom można było, już w dniu 29 I 1952 r., oddać sztafete nowemu zawodnikowi występującemu w leczniczych barwach PSS Rogo- żno. Publiczność z zapartym tchem śledziła wspaniały bieg tego ma- łanego, lecz wiele obiecującego długodystansowca, podziwiając zresztą z jaką przy końcu biegu wreczył sztafete swemu następcy — przedstawicielowi bratniej dru- żyny PSS Oborniki. Ostatni za- wodnik rozpoczął od razu (tzn. 20 lutego br.) ostry bieg pragnąc naj- widoczniej pobić czas uzyskan- przez poprzedników. Główną zre- sztą nad nimi niebawem wprost rutyną i wytrzymałością. Te za- lety pozwoliły mu przedłużyć znacznie trasę biegu. Dodać rów- nież trzeba, że przedstawiciel PSS Oborniki bieżnie ze sztafeta w reku jeszcze w chwili, gdy pisze- my te słowa. Czy dobiegnie do mety? Zależy to oczywiście tylko od jego dobrej woli. W każdym razie ukończenie biegu powitane zostałoby przez obserwatorów i v- ściągów z tzw. zadowoleniem.

Wyjaśnienie: Sztafeta jest wnio- sek pracowników Prezydium GRN w Rogoźnie do „Motocyklu” w sprawie kupna na raty kilku rowe- rów...

Z anonimowych fraszek polskich sowiudrów (wiek XVII).

— Do stariego

Mówiłam ja, stary, tobie,
Abyś równie szukał sobie.
Boś ty niebawem zrobiony,
Nie pojmiuś tak rzęskiej żony.
Nie chciałeś mi dać w tym wiaru:
Nie dogodzi młodej stary.

— Do Kostery

Kiedy masz nie dufaj żartom,
Jeśli przedarasz, nie tai kartom.
Tak, bracie, karty zdradzają,
Dwukroć biorą, a raz dają.

— Do gościa

Gościu bądź łaskawy, nie przykrz się gospodarzowi,
Najadłszy się napiwszy nuże ku domowi,
Bo kiedy się gospodarz u stołu poziewa,
A głowę sobie drapie, gościa z domu zbywa.

— Na trzeźwość

Trzeźwość, cnot przyjacielka, ta i złości gładi;
Pijaństwo, matka niecnot, która grzech prowadzi.
Przed zginieniem Holoferu nie pił nigdy wina,
Zbytek obżarstwa jego śmierci jest przyczyna.
Samson mocny Herkules ci potężni byli,
Prze pijaństwo od niewiast chełwie poginęli.
Nuż i dzisiejszych czasów dosyć o tym słynie,
Ze ich więcej pijaństwem, niż swą śmiercią ginie.
A tak niemaj nad trzeźwość nic poważniejszego,
Bo ta w zdrowiu zachowa długo żywiącego.

— Wprowad- dzamy się! Nie będziemy dłużej czekać aż nas go- spodarz zakon- aktuje



Rys. H. Derwich

Z przgód Goga Nieróbskiego



Najpierw było pół litra zakra- pianej. Potem coraz większa „sruba”. Wreszcie wódka nderzwała do głowy. I Gogo spłókał się doszczętnie.



Subjekt: — A ja panu powi- dam, że ta amerykańska zabawka jest zupełnie nieszkodliwa.